

Miłe Czytelniczki i mili Czytelnicy!

Zasiadając do pisania tego artykułu przypomniało mi się jedno zdanie, gdzieś kiedyś słyszane. "Każdy początek jest trudny". O ile się nie mylę, jest to niemieckie przysłowie. Jakże aktualne stało się ono dzisiaj, gdy rozpoczynamy naszą pracę na terenie szkolnej społeczności, szukając wśród Was oparcia i pomocy, dla naszych zamiarów i planów. Nasunęło mi się i drugie zdanie, gdzieś kiedyś słyszane: "Hej! ramię do ramienia, wspólnymi łańcuchami opaszmy <sup>złoty</sup> kółko, zestrzelmy myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy! Nie trzeba tego rozwijać czy tłumaczyć. Wszyscy chyłają czoła przed potęgą prawdy ognistej płynącej z ~~tych~~ słów. O tym właśnie chciałem Wam napisać! To zdanie syntetycznie ujęło moje myśli! O tej pracy wspólnej myślałem, ona mię niepokoiła, drażniła i ~~burzyła~~ burzyła spokój duchowy! - Jest nas razem 600 czy 700. Gromadka młodych, pełnych zapału, wiary w swe ideały, istot! 600 żywo bijących serc, 600 czujących dusz i analizujących umysłów! Czy ta potęga ma się rozpaść na pojedyncze, niezdolne do pięknego wysiłku, grupki? Czy tworząc całość, uwierzy w swą siłę twórczą, swój rozmach??? Dziedziną, która nas łączy jest szkoła czyli praca nad doskonaleniem własnego umysłu, własnej duszy i ciała! Szkoła uczy nas życia zbiorowego, życia z jakim spotkamy się w dalszym naszym istnieniu na każdym kroku. Sztuka współżycia jest trudna! Nieraz życia za mało, by się jej nauczyć i w niej celować! Szczęśliwi są ludzie, którzy zrobili na tej drodze znaczne postępy! Władzą oni częściej niż inni uśmiechem szczęścia, złości się przed nimi tęcza pogody i spokoju. Podstawą we współżyciu zbiorowym jest zdolność do dania z siebie czegoś, co stanie się udziałem wszystkich, co przyniesie nawet najmniejszą korzyść gromadzie. Często nie zdajemy sobie sprawy, że łatwo możemy przyczynić się do dania olbrzymiego wkładu we wspólnej pracy. Ignorujemy czyny małe, szukając wielkich, odrzucamy drobne kamyki, nie wiedząc, że mogą one tworzyć potężne gmachy.

Zyjąc w społeczności szkolnej jesteśmy obowiązani do dania z siebie wysiłku twórczego, do wzięcia na swe barki części trudu życia zbiorowego, dzwiganego przez ogół. Spełnijmy ten obowiązek wierząc, że posłuży on jako przykład, jako nauka na trudnej drodze życia. Spełnijmy najmniejszy nawet obowiązek z uśmiechem, chętnie, żywo, szybko. Niech każdy zrobi trochę, a zrobimy wszyscy bardzo dużo: Postawimy naszą społeczność na wysokim szczeblu rozwoju.

Pytacie pewno: co mamy zrobić by dokonać tego cudu? Odpowiedź jest prosta: Interesujcie się życiem całości! Nie zasklepiajcie się w sobie, w swej ciasnej skorupie ślimaczej a śmiało i odważnie wysuwajcie różki na świat i otwierajcie swój skromny domek dla innych. Dzielcie się wrażeniami, wymieniajcie swe poglądy, dążcie do prawdy! Wśród Was jest łącznik, który Was zbliży, zjednoczy, po-



-może Wam w zadaniu budowy zrębów nowego społecze-  
-stwa. Tym łącznikiem jest nasz własny, szkolny  
organ prasowy: Gazetka Szkolna! Zaniedbana w ubie-  
-głym roku, traktowana po macoszemu przez Was ws-  
-stkich, będąca utrapieniem wydającej ją Redakcj  
Gazetka . W o ł a : Chcę Ż Y C, ŻYC, ŻYC!  
Dajcie mi to prawo!!! Czy pozostaniecie na to  
wezwanie obojętni i głusi? Czy nie skorzystacie  
z danej okazji by pójść o krok naprzód i zrobić  
coś dla ogółu??? Mili Czytelnicy! Myślę, że za-  
-den z Was nie zostanie obojętny na to hasło!  
Kończąc życzę Wam w imieniu Redakcji pomyślnej  
pracy w tym nowym okresie zbiorowego wysiłku!

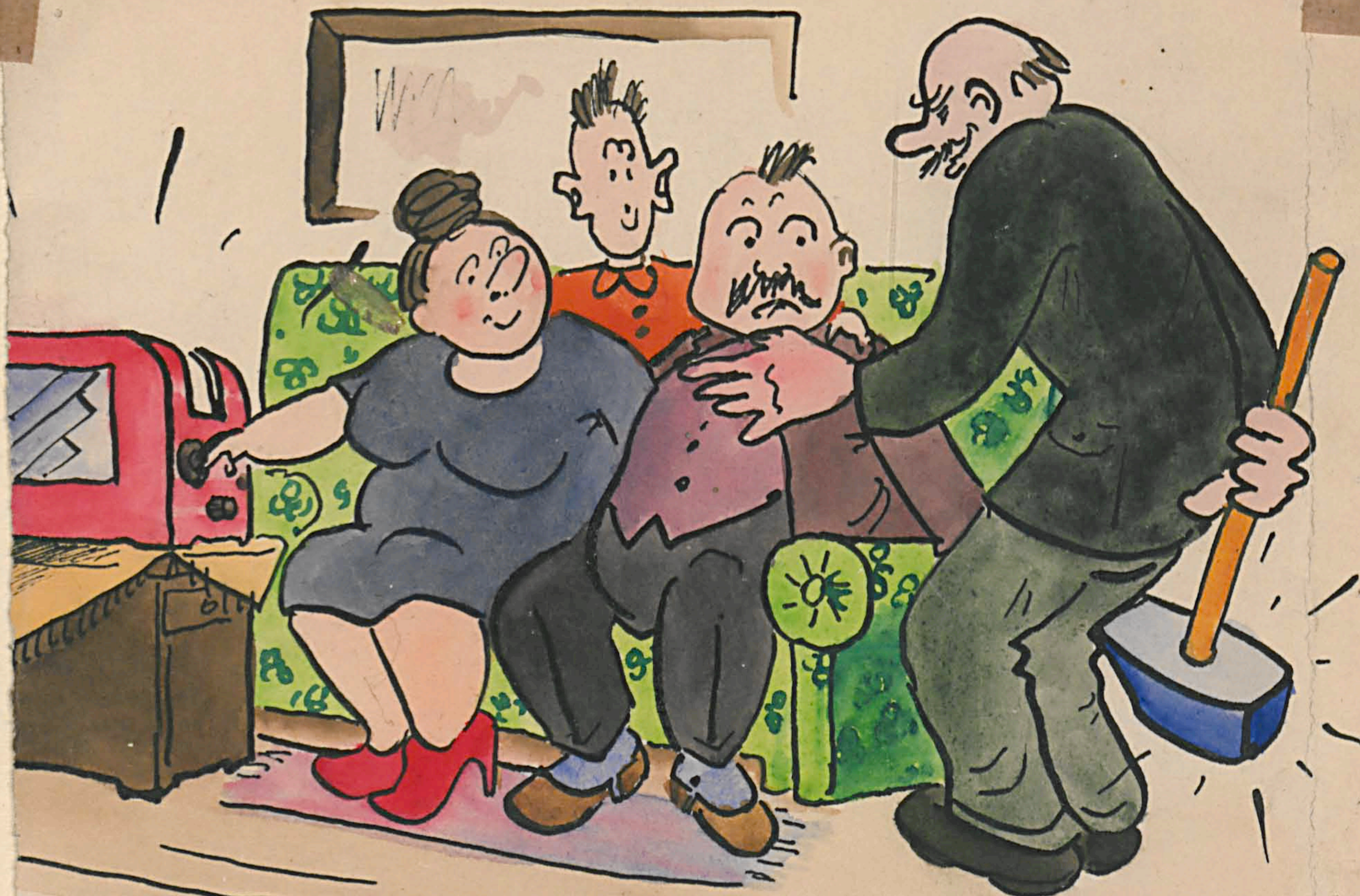
Red.

\*

\*

\*

Na stopniach przepełnionego, wrocławskiego  
tramwaju jedzie kilku młodych ludzi. W pewnej  
chwili konduktor, wyciągając rękę w ich stronę  
mówi: "Panowie, jak tam?" - chcąc zainkasować na-  
-leżność za bilety. Na to odpowiada jeden z nich  
-" Ano nic, wiaterek trochę chłodzi!!!"

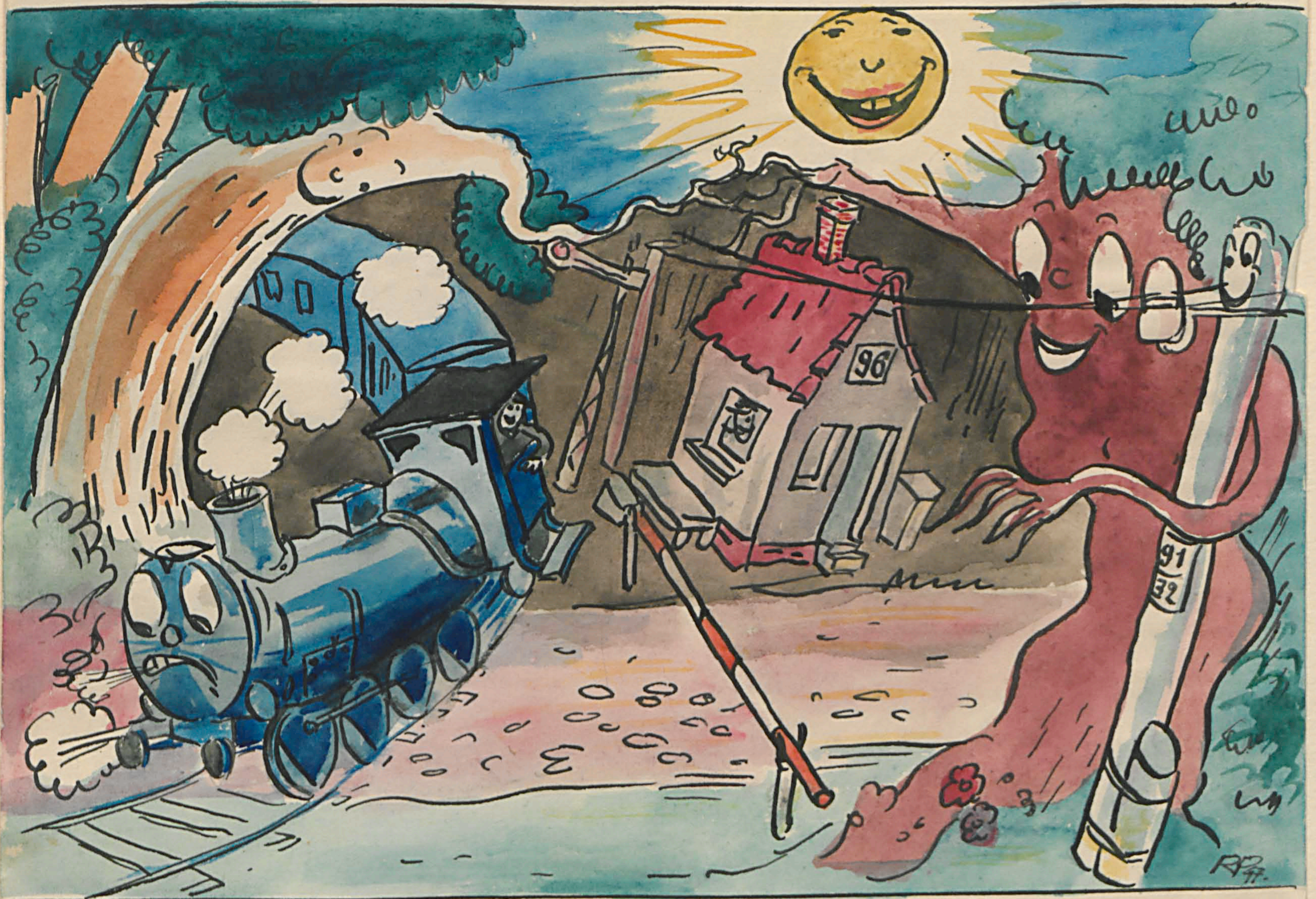


PANSTWO POZWOLA, ŻE OBEJRZE TEN CUDNY APARACIK



# BEZ TYTUŁU

Jeden z moich kolegów, jak donoszą czynniki miarodajne, podobno jakoby przypuszczalnie zakochał się w pewnej koleżance. Ponieważ jesteśmy też raz w jednej klasie, t. zn. "oni" i "my", przeto zaraz w pierwszy dzień nauki zaczęliśmy się bawić w "kotka" i "Myszkę". Wtem wstaje drugi mój kolega i powiada, żebyśmy nie robili sobie żartów. Nie rozumiem doprawdy dlaczego on nam przerwał tak miłą zabawę. Bo właściwie tak pięknie się wszystko zapowiadało, a od tej pory to coraz gorzej i gorzej. Najpierw trzeba było notować całą godzinę, a potem to już wprost nie do wytrzymania: mieliśmy pierwszą lekcję języka niemieckiego. I właśnie na tej lekcji / o, zabójczy wpływ obecności niewieściej . / zakręciły mi się żyły w oczach, a przez ich skrzące paciorki ujrzałem ponizszy obraz:



Potem zdaje mi się zapytała mnie się o coś pani profesorka i wszystko nagle znikło jak kryształowy cudny sen.



# Noc wakacyjna.

Zapada zmierzch. Po upalnym dniu płuca z rozkoszą wchłaniają świeże, ożywcze tchnienie pobliskich lasów. Leżąc pod drzewem, zapadam w dziwny bezład. Potęgą przyrody stapiam się w jedno z otaczającą naturą i wsłuchuję się w odgłosy zasypiającego życia. Odgłosy te docierają do mnie jak przez mgłę. Są dziwnie dalekie, przytłumione i zdawałyby się że nie z tego świata. A jednak, właśnie one kołyszą do marzeń i pozwalają na przeniesienie się w krainę baśni, w krainę, gdzie wszystko jest cudne, dobre, gdzie wszystkie marzenia się spełniają, a ludzie są przyjaciółmi i braćmi. Za piękne jest to wszystko jednak, by mogło być w rzeczywistości. Zdaję sobie z tego sprawę, gdy wracając do świadomości z trudem podnoszę ociężałe powieki i rozglądam się zdziwiony dokoła. Kie lichu! Gdzie ja jestem? Znajdowałem się przed chwilą w innym świecie, w świecie marzeń, a teraz leżę na wilgotnej trawie starej góry zamkowej. Nade mną szumią nieliczne drzewa, a nad tym króluje stara poszczerbiona wierzba. Wsrebrza to wszystko księżyc, jakby chciał - choć w drobnej części - uczynić ziemię podobną do krainy baśni. Oczarowany tym widokiem przenoszę się myślami o kilkaset lat wstecz i przypominam sobie różne wojny w których zamek ten brał udział, oraz różne legendy obrazujące życie jego mieszkańców. Staje mi przed oczyma najazd tatarów, kompletne spalenie zamków wówczas drewnianego, oraz uchodząca horda tatarska wraz z nieszczęśliwymi pędzonymi w ł jasyr. Do tej pory istnieje koło zamku droga zwana Drogą Śmierci

Przypominam sobie legendę tłumaczącą powstanie ~~miasta~~ nazwy miasta "Królowa mająca wielkie wyobrażenie o swej córce, nienawidziła swą pasz bice, która odznaczała się przedziwną urodą i dobrocią. Postanowiono więc królową usunąć, by pierwszeństwo mogła uzyskać córka królowej. Na rozkaz jej wrzucono królową do głębokiej suchej studni. Czuwające jednak nad nieszczęśliwą dobre moce zamieniły ją w kaczuszkę, tak że wpadając do studni nie zrobiła sobie krzywdy. Biedna królowa rozpaczła, a gdy jej podmywając mury więzienia wypłynęły na zewnątrz przynosząc kacuszce wolność. Wtedy przybrała swą ludzką postać i zemściła się na swej macosze zamieniając ją wraz z otoczeniem w stado wron i kruków. Na pamiątkę tej królowej osada powstała wokół miasta nazwana została "Jej Łzą", co z czasem zostało przemienione na Ilżę. Rzeka, będąca dawniej jednocześnie fosą otrzymała miano "Mianka"

Mimowoli wzrok przenoszę na ruiny zamku. Z całej świetności pozostała jedynie wysoka baszta, oraz nieliczne szczątki murów. Z cudnego parku - pozostało kilkadziesiąt drzew i krzewów. Widok ten postawił mnie na nogi, przypominając o późnej porze. Niechętnie poszedłem do domu, by tam zapominając o marzeniach z książką w ręku przepędzić parę chwil przed spoczynkiem.



WRZESIEŃ (PAŹDZ) 1947

Obóz harcerski w  
Złopanem, na  
Jaszczańcu był  
w lipcu 1947r.

WRZESIEŃ (PAŹDZ) 1947

# Wspomnienie.

Wesoło mija czas. W wagonach mimo lekkiego przepełnienia, gwar i śpiewy. Wiara zachłystuje się swobodą i humorem. "Rżnie" szeroko harmonia podrywając nogi. To nasz "Kaczorek" bezlitośnie znęca się nad jej klawiszami. Pociąg mknie unosząc nas coraz dalej od smętnych równin. Mijamy wsie miasta, lasy. Krajobraz zmienia się jak w kinie. I wreszcie po dwóch dobach podróży, góry. Początkowo teren nieśmiało zaczyna się wznosić, falować, by wreszcie wspiać się dumnie ku chmurom wspaniałym masywem Tatr. Zakopane nasz cel. Olśnione oczy chłoną widok. Czarne szczyty prują chmury. "Kurzy fajkę sławny Giewont", w blaskach słońca toną bajkowe czerwone Wierchy. Ogrom, potęga i piękno oszałamiają. Pełni wrażeń zasypiamy narazie jeszcze w wagonach, by na drugi dzień rozbić swe namioty w uroczej Jaszczuńcówce.

Ranek zastał nas już przy pracy. Pogoda dopisuje. Na olbrzymiej polanie otoczonej lasem i pełnej szumu płynącego wartko górskiego potoku powstają, jak grzyby po deszczu namioty. Ich wielkie płótna już radośnie falują na wietrze. Oczom górali ukazuje się nasz biało-czerwony sztandar wolno wpływający na świeżo wkopany maszt. Panuje nastrój ciszy i powagi.

Obóz rozpoczęty! I tak rozpoczęło się nasze wesołe, beztroskie lato. Namiotów jest dwadzieścia, ustawionych w kształcie dużego prostokąta otwartego z jednej strony. Dymią "za kulisami" trzy polowe kuchnie. Muszą one wykarmić dwieście osób. Powstaje brama w stylu zakopiańskim, wykuwa się w skale harcerski stół.

Złośliwy deszcz przeszkadza, jednak wspaniałe humory i harcerska wytrwałość zwyciężają. Prześladowany nas od kilku dni uporczywy "kapuśniak" ustaje. Kończy się mokry sezon i bezczynne wylegiwanie w namiotach.

O godz. 7-ej. rano wesoły głos trąbki trochę zwykle zachrypnięty i upańtej co do życzeń trębaczka, budzi nas ze snu. Pobudka, gimnastyka i kąpiel mija szybko. Zbiórka, modlitwa, wciągnięcie flagi krótka i odprawa komendantów i wreszcie... śniadanie. Wspaniałe apetyty powodują niebywałe spustoszenie w magazynach. Szybko nikną olbrzymie bo pół kilowe pajdy chleba i zadziwiająco prędko wsiąka w każdego z nas półtora litra kawy własnej. PO pół-godzinnej ciszy z obozom zaczynają wyciekać jedna po drugiej grupy i zastępy. To wyprawa po piękno i wrażenia. Czerpiemy je i chłonimy w codziennych naszych wycieczkach całymi haustami i całą pierśią.

Najpierw Gubiołówka z jej "zębatą" kolejką, później osławiony i trudny dla początkujących Giewont, dolina Kościeliska, dolina Strażyska, Białej Wody, Kopieniec u stóp których stoimy i stary zalesiony Nosal.

A później Tatry Wysokie. Swinica, Zawrat, Orla Perć, Pięć Stawów, Kasprowy Wierch, Morskie Oko, Rysy i cały szereg innych szczytów, dolin, stawów i siklaw. Przyzwyczajeni do równin, gdzie las lub pagórek jest krańcem widnokregu z niedowierzaniem przecieramy oczy. Wzrok traci oparcie. Pod nami gdzieś w dole cudowny obraz. Jaka perspektywa harmonii barw i wielkości. Mapy miast, dziecinne zabawki to domy i osiedla. Widoczność zadziwiająca. Odczuwamy swoją nicość i zda się namacalną obecność czegoś wielkiego, potężnego i niepojętego - Boga.

Czasami chmury lekkie i spokojne, majestatycznie przelewają się przez szczyty w dolinę. Jak woda... Bliżkie, suną ku nam jako zjawy. Mgła otula nas. Biała, lepka i wilgotna, a taka gęsta, że nie widzi się na odległość dwóch kroków. Głosy stają się dziwnie łagodne i miękkie. Trwa to dopóki większy podmuch wiatru nie roztrąci jej i ukaże znów olśnionym oczom zamarle turnie, nagie i strome granie, niebezpieczne piargi i krętą, stromą perć. Wieczór. Długie języki ognia liżą zachłannie ułożone w stos jodłowe kłody. Wokół ogniska rozsiadła się wiara. Płynie gawęda komendanta. Niewidzialna nić wiąże nasze serca i myśli. Jesteśmy sobie tak bliżcy.

Echo niesie gromki śpiew. Tryska humor i dowcipy sypią się jak z rogu obfitości. I reześmiane twarze, jarzące się, wesołe oczy. Harmonia, skrzypce, ustne harmonijką to nasz zespół muzyczny harcerski. Deklamacje i śmiech, dużo wesołego, zdrowego śmiechu, który targa nam wnętrzności. Ot tak z niczego, z dobrego kawału czy zabawnej miny udanego "osk"... Babiczka.



Prym wiedzie we wszystkim " Bosman Dziuba " i jego " matrosy ". Jest z nami kusy, biały owczarek. Przybłęda. Wesoło naszczekuje.

Później apel, ściągnięcie sztandaru, gromkie i głośne "czuwaj", które echo powtarza sześciokrotnie. Krótka lecz pełna nastroju i uroku modlitwa w kapliczce góralskiej kończy dzień.

Cisza nocna... Obóz śpi... Wśród namiotów snują się cienie, sylwetki warty. Czasami ostry błysk latarki rozwidnia ciemności. Cisza... Łagodny szum potoku tłumi zbyt głośne, miarowe chrapania. Tajemniczo szumią nad nami niebosiężne smreki.

Nasz obóz był dobry. Tak orzekliśmy my i nasza władza. Dostaliśmy pochwałę od tamtejszego nadleśnictwa za wykonane mostki, przecieki i ogrodzenia w górach. Obóz był dobry - orzekli rodzice bo każdemu z nas przybyło przeziębienie na wadze trzy kilogramy. Obóz nasz był dobry - mówimy my czując w sobie moc energii, zdrowia i tężyzny. Minęło wszystko lecz w pamięci tkwi wspomnienie i coś jeszcze, chyba miłość do tamtych stron i tęsknota i... marzenie, że kiedyś znów tam będziemy.

W.K.

# Postanowienie.

I znowu siedzimy w klasie... Za nami uśmiechnięte wspomnienia wakacyjne, a przed nami rok szkolny. Jeszcze nam się marzą łąki, rzeki, swoboda, widziane w tym roku góry czy morze, przypomina się obóz - pamiętacie? Niestrudzenie pędzący w dal pociąg, zasnuwane dymami niebo Katowic, wczesny poranek i nasza modlitwa " Kiedy ranne ". - Pamiętacie? - Pokryte zielonym aksamitem lasów góry, wyłaniający się niespodziewanie jakiś szczególnie piękny widok, ruch, gwar mijanych stacji, zwiedzanych miast... To wakacje. Przed nami rok szkolny. A więc znowu ślęczenie nad książkami, klasówkami, dwójki, szczerlnie wypełnione zajęciami godziny, wzdychanie za odpoczynkiem. - To brzmi dosyć smętnie. I czuję nagle, że mimo wszystko wcale małe to nie zniechęca, że przeciwnie, cieszę się bardzo, okropnie cieszę z powrotu do szkoły. I muszę się uśmiechać do klasy, koleżanek, ławek, nawet do czarnej tablicy, na której będę może wkrótce wypisywać drżącą ręką jakiś wzór matematyczny  $\sqrt{\quad}$  bo coś innego pisze się drżącą ręką  $\sqrt{\quad}$ . I postanawiam w obliczu tejże tablicy, ławek, klasy, po wielu dniach deszczu, nareszcie śmiejącego się błękitu jesiennego nieba, uczyć się zapamiętane jak najlepiej, jak najwięcej. Wiem, że wiele z Was - chyba z resztą wszystkie robią w duchu podobne postanowienie. Rozumiemy przecież dobrze wartość zdobywanej wiedzy i niepowetowaną stratę zlekceważonych lekcji. A więc do pracy! To przecież tak przyjemnie przedzierać się samej przez rozmaite lekcyjne trudności, albo w ciszy pokoju, choćby do późna w nocy siedzieć nad książką, czytać, pisać, powtarzać. A nagrodą za trud będzie nowy zapas wiedzy i tak miłe sercu każdej uczennicy i ucznia dobre świadectwo. Ale to jeszcze daleko... Narazie uczmy się!

H. Cz.